Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 4 WARSZAWA — 1931 — 1 LIPCA NUMER 16

REDAGUJE KOMITET

Twórczej myśli nieskończony bieg...

Rozwój myśli wolnej zależy od rozwoju wiedzy, rozpowszechnienia się tej wiedzy, rozdzielania związku etyki z wiarą, oraz warunków politycznych. Potęga dogmatów — przeciwników myśli wolnej — opiera się na procesach przeciwnych.

Sfera poznania ludzkiego nie wypełnia całości ludzkiej jaźni, nie znajduje się ta sfera w stanie stałym zarówno dla jednostki jak i dla gatunku; każde nowe doświadczenie zmysłowe powiększa sferę poznania i nasuwa wnioski do rozumowania, co razem wzięte zmniejsza olbrzymi zakres niewiadomego. Dziedzinę tę człowiek w dążeniu do całości wypełnia wyobraźnią, przypuszczeniami, wiarą. Gdzie jest wiedza, na doświadczeniu i rozumie ludzkim oparta, tam już niema wiary. Często nawet niemające związku z urzędową dogmatyczną wiarą odkrycie naukowe wywołuje dla wiary szkodliwe skutki, np. uwieńczenie żmudnych dociekań językoznawców odkryciem, że proces różniczkowania się języków słowiańskich trwać mógł półtora tysiąca lat, a proces różniczkowania się języków praarjo-europejskich nierównie dłużej, rozwiał jak smugę dymu podanie biblijne o rozdzieleniu się języków ludzkich przy budowie wieży Babel. Coraz to nowe sukcesy archeologji, assyrjologji i chaldeologji kruszą wersety starego testamentu, a krytyka historyczna ujawnia fałsze

kronik i dokumentów, przez co zmniejsza aureolę urzędowych kościołów; naostatek odkrycia psychologji i nawet medycyny wyjaśniają niejedno cudowne zjawisko, niemożliwe przedtem do wytłumaczenia. Socjologja wykazuje związek między formami życia a sumieniem i poglądami ludzkiemi, wreszcie historja religji potwierdza zmienność wierzeń ludzkich i pochodzenie oraz siłę wpływów, jakim one podlegały. Słusznie powiedział kiedyś stary Sofokles: „Siła jest dziwów, lecz nad wszystkie sięga dziwna człowieka potęga!“

Każdy krok wiedzy ludzkiej zbliża upadek urzędowych kościołów i wiar, a przysuwa zwycięstwo myśli wolnej nad niemi. Już dzisiaj wiara kościoła katolickiego nie jest wiarą XVIII wieku: zgodzić się musiał, że proces stworzenia trwał miljony lat, jednocześnie wycofuje się ze stanowiska uznawania starego testamentu za objawienie boże. A co się stanie z nowym testamentem za lat dwieście?

Rozwój wiedzy — warunek pierwszy ale niewystarczający, o ile wiedza naukowa zamykać się będzie w nielicznych mózgach uczonych, urzędowe kościoły bez względu na nazwę, będą miały dość siły na stłumienie niebezpiecznych poglądów i utrzymanie mas w granicach nieznanego, więc wiary. Pisma amsterdamskiego filozofa[1]) przeleżały w kurzu zapomnienia dwa wieki, on sam zaś cierpiał prześladowania ortodoksów. Były one ognikiem słabym w otchłaniach ciemności i w Polsce za czasów Sobieskiego spalił kościół rzymski ateusza Łuszczewskiego, a przecież jeszcze dzisiaj porównać ją można do zatęchłego podwórka. Popularyzacja wiedzy, wszczęta z końcem wieku XVIII, rozwinięta przez wiek następny, rozszerzenie się nawet ścisłej wiedzy naukowej na masy, wywołują krytykę nie tylko postępowania duchownych, ale i ich nauk, które ci do wierzenia podają. Krytykują dzisiaj wierzenia nie tylko uczeni i profesorowie, ale i koła t. zw. inteligencji zawodowej, uczniowie szkół średnich (mimo przymusowego nauczania religji i odbywania praktyk religijnych). Proces ten rozszerzył się już nietylko na rzemieślników i robotników nawet niekwalifikowanych, ale już objął ostatnią placówkę kleru: chłopa i to chłopa polskiego. Niejeden z tych ostatnich nietylko swem oczytaniem, ale i rozsądkiem, jak również cywilną odwagą ujawnienia swych przekonań przynosi zaszczyt polskiemu społeczeństwu i polskiej myśli wolnej. Może on jednocześnie zawstydzić wielu obłudników — świętoszków z pośród polskiej inteligencji, kupczących swem sumieniem za miskę soczewicy. Do takich należy sędziwy nestor ruchu chłopskiego — poseł i senator Tomasz Nocznicki.

Błogosławić należy bliskiemu w czasie sąsiedztwu wynalazku druku z humanizmem i rozwojem reformacji, co

---

[1]) Spinozy. Red

ułatwiło rozszerzenie się tego wynalazku i wykorzystanie go przez kler, jakże dla samego kleru nieprzezorny! Wynalazek ten, to środek techniczny do rozpowszechniania się oświaty, drugi warunek rozwoju myśli wolnej.

Na rozszerzanie się oświaty oprócz popularyzacji wiedzy wpływa jeszcze inny proces.

Każdy nowy wynalazek techniczny zastępuje pracę mięśni ludzkich i uwagi ludzkiej pracą maszyn i pozwala skierować wysiłek ludzki ku swemu istotnemu celowi: udoskonaleniu gatunku i poznaniu otoczenia poprzez kształcenie ciała i ducha. Wynalazki te zmieniają kulturę materjalną, co wpływa na kulturę duchową i zmianę ustrojów społecznych. Wszak szybszy ich rozwój doprowadził do usunięcia resztek ustroju feodalnego i cechowego w końcu XVIII wieku, wysunął kwestję robotniczą, a gwałtowny ich obecnie postęp wywołuje brzemienną w skutki sytuację. Każdy nowy wynalazek techniczny bezpośrednio wpływa na zmniejszenie liczby pracowników, więc zwiększa liczbę bezrobotnych. Bezrobotni ci, to przecież nie tylko producenci, zastąpieni przez nową maszynę, to jeszcze konsumenci, ale tylko w wypadku posiadania pieniędzy, których z powodu straty pracy nie posiadają. Każy nowy wynalazek techniczny zmniejsza pojemność rynku wewnętrznego. Jednocześnie najbardziej pod względem uprzemysłowienia zacofane kraje, dostarczyciele surowców i miejsca zbytu fabrykatów, skutkiem wyzysku i przeludniania wchodzą na drogę uprzemysłowienia, jak Indje Serbja nawet Turcja. Jednak rynki zewnętrzne coraz bardziej się kurczą, co zmusza każdego producenta do wyszukiwania odbiorców, ale jednocześnie nasuwa coraz głębszą krytykę celów produkcji i wogóle systemu wymiany dóbr. Skraca się przez to długość dnia i tygodnia roboczego, przedłuża okres wypoczynkowych urlopów, dopuszcza robotników do udziału w zyskach produkcji, każda nasza gałąź przemysłu wymaga skmoplikowanego aparatu wspólnej pracy, czyli dorasta do uspołecznienia. Wszystko to razem pozwala robotnikowi i chłopu na coraz częstsze i dłuższe przebywanie z książką, która niezawsze nosi tytuł „Żywot Ś-tej Teresy od Dzieciątka Jezus“, ale oprócz „Dziewic Konsystorskich“ „zagląda pod strzechy“ i suteryny „Bóg Rozsądek“. Radio, dzisiaj wykorzystywane w Polsce do kazań poznańskich, gdzieindziej przychodzi z pomocą książce a niezadługo rolę tę spełniać zacznie telewizja. Jednocześnie każdy wynalazek z zakresu lokomocji ułatwia bezpośrednie zetknięcie się oświatowca-społecznika z gromadką chciwego wiedzy chłopstwa lub mieszczaństwa z najbardziej zapadłego partykularza. Każdy taki wynalazek zmniejsza znaczenie granic, zbliża ludzi do siebie, miesza ze sobą ich poglądy i wierzenia, wprost nakazuje przez to zestawienia ich ze sobą, co zaostrza krytycyzm i tępi naiwne poglądy. Podnosi to zacofane kultu-

ralnie kraje jak Polska, Hiszpanja, Turcja, Persja do poziomu wyżej od nich stojących np. Francji, Anglji.

Zmienia się technika produkcji, zmienia się chociaż powoli ustrój społeczny, zatem etyka, poważny dział kultury duchowej, przewartościowuje się wiele wartości. Nawet zachowawczy pisarze jak np. Roman Rybarski okres obecny nazywają przełomem kultury. Więc idą istotnie czasy nowe, których nadejścia nikt nie powstrzyma, nawet zakazy odbycia kongresu wolnomyślicieli. A jeśli i w nich wiedza naukowa nie będzie mogła rozwiązać każdej jednostce wszystkich zasadniczych, wielkich zagadnień bytu i będzie ona musiała jeszcze dumać i marzyć, to jednak będzie i wątpić (więc grzeszyć zdaniem kościoła), ale to już dzisiaj jest osobistem jej prawem. A czem ono będzie w przyszłości?

W zakresie nieznanego więcej będzie hypotez i przypuszczeń niż wiary i przesądu. Prawa tego już dzisiaj nie wolno łamać przy pomocy świeckiego ramienia państwa. Od religji panującej do religji równouprawnionej i ustawowego zagwarantowania wolności sumienia krok to wielki, mimo że w Rzymie istnieje kongregacja ś-tej inkwizycji.

Wreszcie jak wyżej zaznaczono same dogmaty, tradycja urzędowych kościołów ulegają wpływom, zatem same się zmienią. Wszak nie są one oryginalnym wytworem. Kilka dowodów, koniecznie potrzebnych do wyjaśnienia.

Opowiadanie o stworzeniu świata, doniedawna przedstawiane, że odbyło się w ciągu istotnych sześciu dni, o grzechu pierworodnym i powszechnym potopie, jak to każdemu wiadomo, nie są wytworem oryginalnym któregoś z autorów pięcioksięgu, ale są mitami ogólnosemickiemi, z któremi żydzi zapoznali się w czasie niewoli babilońskiej i wpisali potem do pięcioksięgu. Religja żydowska, nacjonalistyczna w wielu swych cechach, wskutek otaczania drobnego ludku żydowskiego przez drapieżne mocarstwa: Egipt, Assyrję, Babilonję, Persję, monarchję Seleukidów, naostatek światowładczą Romę i potężne cywilizacje, nie odrazu wszak była monoteistyczna. Oprócz niektórych wersetów pięcioksięgu istnienie innych bogów zdradza sam także swem pierwszem przykazaniem: „Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną". Nie zakazuje nawet czci dla nich, wymaga tylko dla siebie pierwszeństwa. Gdzie się ci „cudzy" bogowie podziali? W związku z poglądami kosmogenicznemi tych ksiąg stoi ich etyka istotnie godna rozbójniczego, pasterskiego plemienia Hebreów, na których skarżą się do Amonhotepa III i IV (XVIII dynastja) gubernatorowie podbitych przez Egipt syryjskich prowincyj. Zbójniczość pasterzy jest w historji zjawiskiem powszechnem.

Wpływy heleńskie na żydów za pośrednictwem wielu z nich, zamieszkałych w Aleksandrji, a oddziaływających na Jerozolimę, wytwarzały tam sekty. Poważniejszemi z nich były: saduceuszów i esseńczyków. Ostatnia odrzucała cele

narodowe żydowskie, kapłańskie i rządowe nakazy, a opierała się na nakazie wewnętrznym. Wszak ona była jedną z kolebek chrześcijaństwa.

Polski powieściopisarz starał się wyręczyć ojców kościoła chrześcijańskiego uzasadnieniem ważności jego misji i to misji nowej, nieznanej światu starożytnemu. Twierdzi on, że Grecja stworzyła piękno, Rzym stworzył siłę, a chrześcijaństwo niesie światu miłość. Za Sienkiewicza musi się wstydzić głęboki znawca kultury klasycznej, prof. Tadeusz Zieliński.

Wszak miłosiernym dla próśb ludzi i bogów był Zeus Olimpijski i miał on również swego archanioła Gabryela — Hermesa. Wszak w Atenach nawet przy sądach miłosierdzie ogłaszano głośniej, niż konieczność sprawiedliwości, a w starożytnym Rzymie u schyłku republiki i na początku cesarstwa skutkiem walk wrogi stosunek kościoła chrześcijańskiego do skarbów rozumu ludzkiego przejawił się w spaleniu na rozkaz biskupa Teofila w Aleksandrji w r. 394 pięknej świątyni Serafisa i olbrzymiej bibljoteki Ptolomeuszów, zawierającej zgórą pół miljona rękopisów, a w tem 50.000 przywiezionych przez Demetrjosa z Aten. Były próby zrzucenia tej zbrodni wobec nauki na Kalifa Omara w wieku VII. Przejawił on się następnie w nakazie Justyniana Wielkiego zamknięcia ostatniej w średniowieczu oazy nauki, jaką była akademja ateńska z tak pięknie się zapowiadającym rozwojem neoplatońskiej filozofji. Nakaz ten, wydany w 529 r. n. ery, zainspirowany był przez kler. Stłumiono źródło mądrości ludzkiej, a wybudowano mądrości boskiej — cerkiew Ś-tej Sofji.

Któż miał być stróżem czystości ideologji kościoła? Papież. Grzegorz V Wielki strofuje w swym liście apostolskim biskupa Vincenes, Teodozego za straszny występek słuchania „djabelskich nauk“ i zachęcania innych do grzechu. Cóż to za zbrodnię popełnił ów biskup? Uczył się gramatyki. List pochodzi z 604 r. Grzegorz Wielki jak na ironję nazywa się „patronem nauk“. A może jego poprzednicy i następcy byli jeszcze lepsi, zatem wśród niewidomych i jednooki jest królem. I słusznie w ostatnim numerze wiedeńskiej „Die Freie Schule“ Oskar Spiel powołuje się na Saint Simona i jego określenie roli kościoła w średniowieczu. Ten swą genjalną intuicją historyka nazwał czas wszechwładnego panowania kościoła, to jest okres od 5 do 14 wieku naszej ery „zmierzchem kultury“. Saint Simon uwypukla ścisły związek pomiędzy warunkami ekonomicznemi, ustrojem społecznym a życiem duchowym epoki. W okresie tym panuje gospodarka naturalna. Życie gospodarcze zamknięte było w ciasnem kole własnej zagrody wiejskiej, najwyżej najbliższego miasteczka. Stosunki między ludźmi były przejrzyście proste. „Nawet pojęcie o konstrukcji niebieskiego sklepienia, wyobrażanego jako pułap nad żyjącemi na ziemi, odzwier-

ciadlało tylko ciasnotę życia ekonomicznego". W tej atmosferze duchowego cmentarza żadne zwątpienie, żaden sprzeciw nie zamącał harmonji milczenia. Zakuta w kajdany wiary, każda jednostka ludzka w średniowieczu wiarę uważała nie jako środek do wiedzy i prawdy, ale za prawdę samą. „...To jest zapisane..." w średniowieczu wystarczało. W życiu kładziono nacisk na przezwyciężanie złego, to znaczy naturalnych potrzeb ciała lub swobody myśli. To przezwyciężanie było koniecznym warunkiem do otrzymania królestwa niebieskiego. „Jeśli gdziekolwiek warunki specjalne wytwarzały podstawę do myślenia krytycznego i powstawało dążenie, by wyjść z ramek doktryny katolickiej, wówczas całe społeczeństwo z zupełną jednomyślnością powstawało przeciwko herezji i tłumiło ją", mówi Bogdanow w swoim „Zarysie Ekonomji Politycznej".

Ze stronnictwa politycznego chrześcijaństwo stało się urzędowym kościołem, a interesy chrześcijaństwa stały się interesami duchowieństwa. Logicznem następstwem tego wszystkiego, zwłaszcza ustroju feodalnego, były poglądy na państwo „doktora anielskiego" ś-tego Tomasza z Akwinu: „Zadaniem chrześcijan jest założenie „sprawiedliwego" chrześcijańskiego państwa na ziemi pod przewodnictwem zastępcy bożego (czy nie bezczelność?) papieża".

I o ile zmianom w ciągu wieków ulegają wierzenia, to od stanowiska ś-go Tomasza kościół nie chce ustąpić. Współczesny Tomaszowi Innocenty III władzę papieską porównywa do słońca, królewską do księżyca. Posługując się okruchami myśli Arystotelesowej w rozważaniach swoich „doktór anielski" ma przed oczami system feodalny, oparty na własności prywatnej i dziedzicznej lub dożywotniej dzierżawie, potępia własność wspólną, wbrew cytatom pisma świętego, które stwierdzają, że u chrześcijan było ciało jedno i dusza jedna. System feodalny odbił się w poglądach kościoła na wychowanie, że dzieci są własnością boga-suwerena, oddane w lenno rodzicom. Na tych reminescencjach opierają się kanony o wychowaniu dzieci.

Kilka zdań powyższych wystarczą dla przekonania, co jest w kościele zmienne, a co jest stałe. Stałemi są tylko poglądy polityczne, a nawet one się wzmacniają i postępują, wszak nie inaczej należy zrozumieć ogłoszenie dogmatu nieomylności papieskiej dopiero wtedy, kiedy było pewnem ogłoszenie jedności niemieckiego cesarstwa. Ogłoszenie tego dogmatu poprzedziła słynna encyklika papieża Piusa IX, zwąca się „Syllabusem". Art. 39 „Syllabusu" uznaje twierdzenie o nieograniczonej władzy państwa za heretyckie.

Z katastrofalnych dla kleru skutków nowych prądów zdaje on sobie dokładnie sprawę, a wytrawna dyplomacja papieska potrafi przyszłość przewidywać. Taktyka kleru zależy od konjunktury. W krajach o tradycjach parlamentarnych i przewadze stronnictw robotniczych, duchowni zezwa-

łają na urządzanie wieców socjalistycznych w świątyniach, a sami wstępują do partyj radykalnych społecznie. Celem tej akcji jest utrzymanie w tych partjach wpływów albo rozszerzanie ich. Zjawiska takie obserwuje się w Anglji i w Niemczech. Przeciwnie tam, gdzie w państwach mniejszość obszarniczo-plutokratyczna przez swą organizację stanowi poważniejszą siłę nad nieuświadomionemi masami, tam kler zajmuje godne siebie stanowisko — łączy się z reakcją społeczną. Jeżeli nawet i takie państwo nie podporządkowałoby się dyktandu kleru — tam on będzie burzył obywateli przeciwko władzy państwowej. Do buntu wszak nawołuje ks. Wacław Tworkowski w swej broszurze: „Czy zrywać z Rzymem?"

Polityczno-społeczne następstwa wielkiej wojny światowej kler rzymski przewidywał. Gdy świat cały krwawił się w okopach i na polach bitew, w tajnych zakamarkach watykańskiego pałacu redagowano nowy kodeks kanoniczny. Zabezpieczono w nim majątki i dochody kościelne (kanony 1495. 1531. 2347) i zagarnięto w monopol wychowanie i nauczanie młodzieży. Zamknąć drogę do szkoły odkryciom naukowym, kruszącym naiwną wiarę średniowiecza, a zabezpieczy się swój stan posiadania. To też w uroczyście ogłoszonym w dzień Zielonych Świątek 1918 r. kodeksie kanonicznym kanon 1374 zakazuje dzieciom katolickim wstępu do jakichkolwiek szkół poza wyznaniowo katolickiemi: „Dzieci katolickie niech nie chodzą do szkół niekatolickich, neutralnych, mieszanych, które stoją otworem dla niekatolików". Kanon 1381 głosi, że „jest prawem i obowiązkiem biskupów czuwać, by w żadnej szkole jego djecezji nie uczono, ani robiono niczego, co się sprzeciwia wierze i dobrym obyczajom", a 1382 daje prawo biskupom wizytowania wszystkich szkół w zakresie religijnej i moralnej edukacji.

Kiedy się zestawi te kanony z 114 art. konstytucji polskiej, zapewniającej, że kościół katolicki rządzi się własnemi prawami, przyzna się w pewnym względzie słuszność Wielopolskiemu, że nie zniesie państwa w państwie.

Kanonami temi przed Polską zajęło się duchowieństwo w Bawarji. E. Spranger w swej „Politik in der Schule" komentuje kanony w sposób następujący: „Państwo dostarcza tylko środków i pomocy naukowych w szkole, kościół do Boga dzieci prowadzi". Wyraźniej dokucza państwu arcybiskup monachijski, dr. M. Faulhaber w swym liście apostolskim z 1919 r. (według „die Schulpolitik in Bayern" Eggendorfer. Monachjum. 1920 r. str. 244, który śpiewa: „Wyżej nad prawa państwa stają prawa rodziców, wyżej nad prawa rodziców stają prawa boże (czytać: kleru i porównać z poglądami ś-go Tomasza). Rząd od nikogo nie jest upoważniony nakazywać rodzicom lub opiekunom omijania przez dzieci boga w szkole, gdyż toby było rabunkiem dokonywanym na bogu, ale kościół jest od boga upoważniony do

przypomnienia rodzicom... dalej przytacza kanon 1374. I w Austrji prałat Seipel, wojowniczy sługa wojującego kościoła z całym cynizmem oświadcza, że ani jednej chwili nie ociągałby się z wprowadzeniem szkoły wyznaniowej, gdyby miał potemu siłę.

Naganka klerykalna na szkołę w celach izolowania jej od życia nie mogła ominąć tak pobożnego kraju jak Polska. Wojnę o szkołę z pomyślnym skutkiem prowadzi w niej kler od chwili powstania państwa polskiego. Dla zamanifestowania swego stanowiska i siły oraz wierności dla swego pana czekał tylko okazji. Ta mu się nadarzyła. Na jubileuszowym Zjeździe w Krakowie w lipcu ub. roku Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych zgłoszone zostały dwa wnioski: jeden, wyrażający protest przeciwko nominacji na stanowisko wiceministra oświaty Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, chadzającego w czarnej sutannie ks. Żongołłowicza i drugi, domagający się wprowadzenia w Polsce szkoły świeckiej. Pierwszy z tych wniosków, jako przekraczający zdaniem przewodniczącego kompetencje Zjazdu nawet nie został oddany pod głosowanie, drugi uzyskał na 411 głosujących tylko 69 głosów. (Przynosi to zaszczyt nauczycielstwu!). Wnioski te, jak również dyskusja na zjeździe ilustrująca agresywność kleru i pobożne jego wyczyny, wywołała ze strony kleru wzmocnienie swych ataków na szkołę i nauczycielstwo polskie. Ośmiu oburzonych biskupów wydało odezwę, mającą na celu rozbicie organizacji nauczycielskiej.

Można podać do wiadomości biskupów, że odezwa ta tylko wzmocniła organizację i przyczyniła jej nowych 2000 członków, i podobno Zw. P. N. S. P. z utęsknieniem czeka na nową „anatemę“, gdyż nic tak nie wpływa na jego rozwój i cementowanie, jak ataki kleru i odezwy biskupów. Jednak druga odezwa nie będzie budzić takiego zainteresowania i mieć tyle powagi, co pierwsza. Cóż zatem purpuratom zostało? Chyba stos średniowieczny. Odezwa ta przypomina treść listu pasterskiego arcybiskupa z Monachjum, stawia również wyraźnie kościół ponad państwem, a w swem zakończeniu radami szpiegowania nauczycieli przez „rodziców“ naśladuje konkordat, zawarty przez Rzym z Bawarją. Wszak art. 5 tego konkordatu zaleca odbywanie całej nauki w duchu wiary katolickiej, a najważniejszy 8 przewiduje interwencję kościoła w razie ujawnienia szkodliwego lub niewłaściwego wpływania na uczucia religijne katolickiego ucznia. „Władze kościelne mają się postarać o odpowiednie środki zaradcze“. Odezwa ta wywołała protest prezesa zaatakowanej przez kler organizacji, senatora Stanisława Nowaka, starającego się wybielić Związek oraz oburzenie w całej prasie postępowej. Zwrócono nawet uwagę na milczenie rządu wobec zakwestjonowania przez kler suwerenności państwa.

Tu znowuż jak o skałę rozbić się można o artykuł 114 konstytucji, według którego kościół rządzi się własnemi prawami i o artykuł 2-gi konkordatu. Ten wyraźnie mówi, że biskupi, duchowieństwo i wierni będą swobodnie się znosić ze stolicą ś-tą. „W wykonywaniu swych funkcyj biskupi swobodnie i bezpośrednio znosić się będą ze swem duchowieństwem i swymi wiernymi, oraz ogłaszać swe zlecenia i listy pasterskie". Co prawda pozostaje jeszcze kwestja interpretacji tego artykułu, a mianowicie jakie to listy mogą być swobodnie ogłaszane. Sednem rzeczy pozostanie w takim razie konkordat. Tylko w odpowiednich warunkach politycznych go zawarto i nałożono zapory na swobodny, niezależny od przestarzałych poglądów rozwój nauki i jej rozpowszechnienie, zatem na rozwój myśli wolnej. Tylko warunki polityczne potrafią ułatwić jego zerwanie i zapewnić swobodę myśli.

W związku z ogłoszoną odezwą jedynie „Wolnomyśliciel" wskazał, że jest ona echem przedostatniej encykliki papieskiej z 1930 r. W niej to pan Achilles Ratti skarży się na rozszerzanie się w życiu zgubnego dla kościoła laicyzmu. Prąd ten ku utrapieniu tego dobrodzieja wtargnął nawet do szkoły, a wobec tego wzywa watykański nieomylnik swą wierną owczarnię (i baranów też) do walki o wprowadzenie do szkoły ducha chrześcijańskiego.

„Hannibal ante portas!" krzyczy kler i wyzyskuje wszystko, aby zatrzymać życie. Czy zatrzyma? Jeżeli w czasach przewagi kleru i oceanu ciemnoty myśl wolna wykwitła w głowach Giordana Bruna i Spinozy, jeżeli dziecko polskie oparło się Apuchtinowi, to przetrzyma się i tę ostatnią już nagonkę tych, co ze swych pleśni wyjść nie mogą.

Bo „Twórczej myśli nieskończony bieg" nie da się niczem zatrzymać — w pochodzie.

V. Pedagogus

„Mina ponura, „niczem nie usprawiedliwiona"

Redaktor „Racjonalisty" w zeszycie czerwcowym poraz drugi wzywa do poważnego zastanowienia się nad rzekomo grożącem wolnomyślicielstwu niebezpieczeństwem organizacyjnego połączenia dwuch międzynarodówek: wiedeńskiej i brukselskiej. Nasamprzód mała uwaga: nawoływanie raz poraz ludzi o pełni władz umysłowych (bo chyba do takich tylko może się autor zwracać) do „głębokiego" i t. d. zastanowienia się nad czemś, co piszącemu wydaje się być groźnem, jest rzeczą conajmniej... niegrzeczną; wygląda to na żarty z ludzi dojrzałych, których się zgóry uważa za takich,

co to niczego nie umieją gruntownie przemyśleć, o ile nie zostaną do tego specjalnie „wezwani“.

A teraz — do samej sprawy.

Przypominam, że międzynarodówka proletarjackich wolnomyślicieli istnieje dopiero od lat 6-u. W naszych oczach powstała i rozwijała się. Przed jej powstaniem były czynione próby, aby do tego tworu nie doszło; chodziło o utrzymanie jednej wielkiej wszechświatowej organizacji — a to ze względu na również jednolity front antykulturalny zjednoczonego wstecznictwa wyznaniowego. Jestem osobiście dumny z tego, że od początku byłem owym dzwonem, który nawoływał do wspólnej organizacji wolnomyślicielskiej.

Na porządku obrad ostatniego kongresu 1929 w Luxemburgu zgłoszono wniosek polski, który zbiegł się z takimże poglądem holendrów, o zjednoczeniu dwuch międzynarodówek, i wskutek właśnie tej dążności były w dalszym ciągu prowadzone z Wiedniem pertraktacje, które zostaną niewątpliwie w Berlinie zrealizowane. P. Landau był w Luxemburgu, słyszał poważne głosy w tej sprawie, zabierał głos na kongresie, a jednak nie uważał za stosowne na forum międzynarodowem poruszać sprawy na tej płaszczyźnie, jak to się daje robić w małej Warszawce.

O co właściwie chodzi?

Wszak masy robotnicze zawsze miały możność przystępowania do organizacyj wolnomyślicielskich. Mogły zatem, będąc wszędzie w większości, tworzyć koła i nadawać ton pracy wolnomyślicielskiej. Myliłby się jednak ten, komu się zdaje, że „masy“ chcą narzucać komuś innemu, kto tego sobie nie życzy, swój pogląd na rzeczy. Nie chcąc właśnie zmuszać nikogo do ideologji socjalistycznej, stworzyły oddzielną organizację. Jednak, gdyby nie były tego uczyniły, ogólne związki wolnomyślicielskie zgłosiłyby w swoim czasie akces do międzynarodówki brukselskiej, zostałyby oczywiście przyjęte i oto sytuacja, rzekomo teraz dla redaktora „Racjonalisty“ straszna, byłaby od 6 lat taka, jaka obecnie się rozpocznie. Związki, składające się w przeważnej liczebności z socjalistów, będą odtąd należały do jednej międzynarodówki z innemi grupami, które nie chcą czy nie mogą uznać dążeń proletarjatu umysłowego i fizycznego za swoje. Nikt ich do tego nie zmusi, bowiem międzynarodówka wolnomyślicielska nikomu nie narzuca dyrektyw, postawiając każdemu swobodę myśli, nawet niepoważnej myśli. Jeżeli poszczególnemu inteligentowi nie spodoba się marzenie (i czyn) proletarjatu o wyzwoleniu z przemocy kapitału, jeżeli będzie wolał o wszystkich bolączkach społecznych i kulturalnych tylko rozmyślać, rozważać je, lecz do żadnych konkretnych wniosków nie dochodzić (bo to byłoby już „dogmatem“), to i wówczas pozostawi się owym jednostkom intelektualnym możność swobodnego bezdogmatycznego bujania w obłokach.

Z zamieszczonej dziś odpowiedzi prof. Hartwiga na artykuł p. Szymańskiego w „Miesięczniku Literackim“ każdy czytelnik zorjentuje się, czy straszydło to (proletarjackie wolnomyślicielstwo) jest przy niewątpliwym intelektualizmie prof. H. tak wielkie, jak to się stara przedstawić redaktor „Racjonalisty“. Artykuł ten winien też nieco ukoić niepokój p. L. w tym sensie, że prof. H. przyznaje, iż nie wszyscy bezwyznaniowcy są tem samem wolnomyślicielami.

Ale swoją drogą jest to ciekawy szczątkowy objaw strachu przed Nieznanem, owem masowem wolnomyślicielstwem. Podobne strachy wielokrotnie już istniały i jeszcze gdzieniegdzie pokutują na innych odcinkach rozwoju umysłowego. Bały się niegdyś „wyższe“ sfery konsekwencyj zniesienia niewolnictwa, bały się zniesienia feodalizmu, bały się wprowadzenia przymusu szkolnego, bały się równouprawnienia politycznego wszystkich obywateli, czego się zresztą nie bały i nie boją?..

A jednak... Mimo te niepokojące pewne jednostki objawy, jakżeż piękny przeżywamy okres dziejowy „masowej“ świadomości i godności obywatelskiej, masowego uspołeczniania, „masowej“ niezależności myśli i prawa krytyki, masowego kształcenia umysłów o masowym instynkcie społecznym — a przytem wszystkiem niejednostkowego wybijania się nieprzeciętnych ludzi pośród tych „mas“. I gdy dochodzimy już do masowego (jednak z samodzielnych składających się jednostek) prawa krytykowania i niezależnej myśli wolnej, która nie ogranicza się na samem myśleniu, a na urzeczywistnieniu go w życiu osobistem, to winno nas napawać dumą, że takich czasów jesteśmy nietylko świadkami, ale współczynnikami!

Zdaje się niektórym ludziom i uważają to za rzecz naturalną, niemogącą nigdy zmienić swego oblicza, iż masy można było tylko w ten np. sposób nastawić psychicznie, że grudka ziemi na rzekomym grobie pewnego wniebowziętego bóstwa jest w niebezpieczeństwie i że z przyjemnością dały się pędzić na rzeź na rzecz rozmaitych awanturników, ale takie same masy nigdy nie mogą dojść do indywidualnej świadomości swego ja.

To, co my dziś uważamy za typowy objaw masowego wolnomyślicielstwa, było niegdyś rewolucyjną myślą i bohaterskim czynem pojedyńczych osób. Masy dochodzą w naszem pokoleniu w szybkiem tempie do przejęcia (jeżeli będzie to im odpowiadało) „nowych“ myśli. Nowa młodzież inteligentna potrafi wchłonąć w siebie w ciągu doby więcej spekulacyj myślowych i odpowiednio na nie zareagować, aniżeli dawna ludzkość w ciągu niejednego pokolenia, bowiem myśli i czyny ludzkie są jej podawane w odpowiedniej formie do zrozumienia — bez abstrakcyjnych przesłanek.

Kto pragnie rozwoju ludzkości, nie powinien się niepokoić o zagrożony swój własny indywidualizm. Winien na-

samprzód uświadomić sobie samemu — do czego dąży, oddać następnie swe myśli do powszechnego użytku, a później obserwować, jak się one przyjmą. Jeżeli się masowo nie zaaklimatyzują, to nie oznacza jeszcze, że masy do nich nie dorosły, niewszystkie bowiem „myśli“ ludzkie muszą wydawać owoce.

Zajmowanie się w gorącej epoce przewrotów umysłowych zagadnieniem masowości czy niemasowości wolnomyślicielstwa przy ciągłem powtarzaniu rzymskiego credo o „metodzie swobodnego myślenia“ jest wywarzaniem otwartych drzwi i zaczyna już aż nadto zalatywać swoistym... dogmatem.

D. Jabłoński

„Z międzynarodowego ruchu wolnomyślicielskiego“

W kwietniowym (17) n-rze „Miesięcznika Literackiego“ p. I. Szymański umieścił artykuł o międzynarodowym ruchu wolnomyślicielskim, w którym m. in. zaatakował prof. Th. Hartwiga, jeneralnego sekretarza międzynarodówki proletarjackich wolnomyślicieli (IpF), że ten „odgranicza się od mas, nadając IpF charakter jakiegoś biura pseudo-profesorskiego, zajmującego się roztrząsaniem zagadnień oderwanych“ i kuma się z burżuazją. W odpowiedzi na to prof. H. nadesłał nam artykuł, który w dosłownym przekładzie drukujemy. W artykule Mies. Liter. znajdujemy niezgodną z prawdą wzmiankę, jakoby na zjeździe w Bodenbachu (15 — 17.XI.1930) niekomunistyczne organizacje zostały z międzynarodówki proletarjackich wolnomyślicieli „wykluczone“ wraz z samym prof. Hartwigiem. Posiadamy dokładne sprawozdanie z owego kongresu*), z którego wynika, że niektórzy delegaci komunistycznych związków wolnomyślicielskich, będąc na kongresie w mniejszości i nie chcąc zgodzić się na uchwały większości, wycofali się ze zjazdu i utworzyli oddzielną quasi „rewolucyjną“ organizację proletarjackich bezbożników. Temu rozdwojeniu frontu antyklerykalnego przyklaskują z całą satysfakcją klerykali wszelakich maści.

Poniższy artykuł prof. Hartwiga daje też wyjaśnienie, jaki cel posiada ewent. zjednoczenie dwu międzynarodówek wolnomyślicielskich, nieuznających kierunku wyłącznie komunistycznego.

Redakcja

Pod tym tytułem ukazał się w „Miesięczniku Literackim“ artykuł, który nie może pozostać bez odpowiedzi, ponieważ pewne jego przesłanki mogłyby dyskredytować ruch wolnomyślicielski. Nasi klerykalni przeciwnicy stwierdzą z radością, że wewnątrz naszego ruchu wre zatarg braterski.

Sprawa w ten sposób się przedstawia, że my, wolnośliciele, uważaliśmy siebie dotychczas zawsze j a k o o r g a n i z a c j ę p o m o c n i c z ą w w a l c e o w o l n o ś ć i p o s t ę p,

---

*) „Gegen die Spalter der I. p. F. — Vorwärts trotz alledem! Protokoll IV. Kongress der Internationale Proletarischer Freidenker in Bodenbach 15 — 17 November 1930. Verlag: Sekretariat der „IpF“ — Wien. Str. 192.

pozostawiając komunistom, a ściślej — komunistom pewnego autoramentu — nadużywanie ruchu wolnomyślicielskiego do celów partyjno-politycznych.

Pod osłoną „jednolitego frontu wolnomyślicielstwa" wemknęli się do naszych neutralnych pod względem partyjnopolitycznym organizacyj, w celu prowadzenia tam swej „jaczejkowej" roboty, a w szczególności aby „demaskować" socjaldemokratów, jako kontrrewolucjonistów.

Pozytywnej pracy wolnomyślicielskiej nie wykazali, lecz, jako „posłuszni głupcy" — jak to Stalin nazywał ów gatunek partyjnych pionków — jako stuprocentowi socjaliści dokonywali swej „czystki", bez względu na historyczne założenia organizacji wolnomyślicielskiej.

Nawet w Rosji wypadało tych niewygodnych klechów wolnomyślicielskich pohamować i doprowadziło do znanego dekretu C. K. o „odchyleniach linij partyjnych", który zajmuje się też propagandą antyreligijną, a w szczególności przeciwstawia się „administracyjnemu zamykaniu cerkwi bez zgody przygniatającej większości wsi", ponieważ tego rodzaju postępowanie „prowadzi tylko do wzmocnienia przesądów religijnych".

Czasopismo „Bezbożnik", organ „Związku walczących bezbożników" w Moskwie, ogłasza w n-rze z dnia 20 stycznia 1931 r. statystykę, podług której wśród zorganizowanych robotników Moskwy, więc niejako socjalistycznej elity ludności Sowietów, jest niemniej niż 11,2% wierzących (wśród bezpartyjnych robotników liczba wierzących wzrasta do 15,9%, a wśród analfabetów nawet do 31%).

Ta sama ankieta ustaliła też, że wielu robotników wbrew własnej bezwyznaniowości bierze udział w obrzędach kościelnych. Jest niemniej niż 57,7% takich, którzy biorą śluby kościelne, 70,4% takich, którzy oddają swe dzieci do chrztu. I dzieje się to w kraju, gdzie rozdział kościoła od państwa (od 14 lat!) został prawdziwie przeprowadzony, gdzie szczególnie kościół przestał być potęgą gospodarczo-polityczną.

Przypominam te fakty dlatego tylko, aby wskazać, że nawet w Sowietach ruch wolnomyślicielski musi się liczyć z momentami psychicznemi i wszelki w tej dziedzinie radykalizm może spowodować efekt wręcz odwrotny.

Kto nie jest przygotowany do służenia uświadamiającej pracy w naszym ruchu w sposób cierpliwy, ten niechaj trzyma się od niej zdala, może bowiem przysporzyć więcej szkód, aniżeli przynieść nam korzyści. Kto zaś sądzi, że metody, które mogły się okazać skutecznemi w jednym kraju, dadzą się w sposób prosty przeszczepić na inny grunt, ten dowodzi, że jest partaczem politycznym. Ruch wolnomyślicielski nie jest jeszcze dostatecznie okrzepły, by mógł znosić balast ideologiczny takich fanatyków, którzy osobiście pragną może służyć dobrze samej sprawie, posiadają jednak zbyt mało

znajomości rzeczy, by skutecznie pracować mogli w naszym kierunku.

Opierając się na tych założeniach natury ogólnej, pragnę w paru szczegółach sprostować cytowany artykuł.

Twierdzi się tam, że we Francji nastąpiło oddzielenie kościoła od państwa w tym celu, ażeby „uspokoić masy robotnicze przez oddanie im księży na pożarcie“. Jest to powierzchowne ujęcie historji, niemal jej fałszowanie. Owa burżuazja, która nastawiona była antyklerykalnie, nie miała potrzeby „uspokajać“ mas robotniczych, natomiast walczyła z kościołem, związanym wówczas z feodalizmem. Masy robotnicze owych czasów były w przygniatającej większości wierne kościołowi. Nawet dziś, gdy masy robotnicze nieporównanie lepiej są zorganizowane i uświadomione, nie można np. twierdzić, że burżuazyjny rząd w Hiszpanji pragnie przeprowadzić rozdział państwa i kościoła, ażeby „uspokoić“ masy robotnicze. Leży natomiast w interesie rozwijającego się mieszczaństwa zwolnić się z więzów feodalnej i kościelnej własności ziemskiej. Zacofane i wierzące rzesze pracujące są częstokroć raczej hamulcem. Uświadomiony o swej godności i wartości klasowej proletarjat jest w mniejszości i byłoby historyczną krótkowzrocznością sądzić, że w Hiszpanji byłaby obecnie możliwa rewolucja proletarjacka.

Naturalnie, antyklerykalne i rewolucyjne mieszczaństwo szukało następnie ucieczki w kościele przeciwko powstającemu proletarjatowi. Nawet „wolnomyśliciel“ Mussolini musiał zawrzeć z papieżem pokój. Kościół jest jednak niebezpiecznym sprzymierzeńcem, i mimo paktu laterańskiego toczy się nadal walka pomiędzy faszyzmem a klerykalizmem.

Socjalista nie powinien ulegać złudzeniu, jak dalece proletarjat jest jeszcze zacofany. Nie może być inaczej, skoro ludzka świadomość jest uzależniona od bytu społecznego. Pozbawiony wszelkich dóbr kulturalnych, proletarjat sięga do dziecięcych wyobrażeń, i nawet w Rosji sowieckiej, gdzie tyle zrobiono dla kulturalnego podniesienia mas, istnieją obok cerkwi prawosławnej liczne sekty. I dlatego opowiadanie o masowym ruchu wolnomyślicielskim robotniczym i chłopskim może tylko wprowadzić w błąd. Pozostawmy te górnolotne słowa! Kogo pragniemy niemi omamić? Conajwyżej samych siebie, gdyż nasz przeciwnik klerykalny jest o nas dokładnie poinformowany. Z tego też powodu przestrzegał zawsze Lenin: „Niema nic niebezpieczniejszego od oszustwa“. (Księga zbiorowa „Agitacja i propaganda“, str. 158).

Czy robotnik staje się socjalistą, otrzymując legitymację członkowską związku zawodowego lub partji? Czy staje się on „wolnomyślicielem“ w naszem rozumieniu, gdy występuje z kościoła? Aktywnego socjalistę i wolnomyśliciela obowiązuje coś więcej, aniżeli słowne wyznanie wiary. Dlatego prawdziwy ruch wolnomyślicielski jest możliwy wtedy tylko, gdy jest prowadzona nieustanna, drobna praca od podstaw.

Nie jesteśmy utopistami ani iluzjonistami. Z całą dokładnością wiemy, jakie trudności musimy przezwyciężać. Będziemy w stanie sprawę naszą o tyle posuwać naprzód, o ile potrafimy ocenić, zgodnie z konkretną sytuacją polityczną i społeczną, nasze możliwości propagandowe.

Nie można w sposób uproszczony powiedzieć: katolik nie może być socjalistą. Należy to sformułować djalektycznie w miarę, jak robotnik staje się socjalistą, przystaje być katolikiem. Nie chodzi tu tylko o prosty fakt (epizod), lecz o proces — skoro mówimy o „rewolucjonizowaniu mózgów".

Jest też dlatego zupełnie niedjalektycznie, gdy autor artykułu mówi o „burżuazyjnej" międzynarodówce wolnomyślicielskiej w Brukseli. Międzynarodówka ta również uległa wpływom wypadków historycznych. Wolnomyśliciele pokroju takiego Mussoliniego odpadli, a pozostali, wierni swym przekonaniom, wolnomyśliciele coraz bardziej uświadamiają sobie, że niepodobna osiągnąć wewnętrznej wolności bez zewnętrznej. Tak właśnie „Niemiecki Związek Monistów" wypowiedział w swych hamburskich wytycznych swoje teoretyczne socjalistyczne wyznanie wiary.

Wyrazu „burżuazyjny" wogóle zawiele się nadużywa. Światopogląd burżuazyjny daje się zauważyć i w kołach proletarjackich. Socjaliści są niekiedy bardziej drobnomieszczańscy, aniżeli poniektóry przedstawiciel sfer burżuazyjnych, co to też przez nikogo innego, jak właśnie znów przez Lenina, zostało stwierdzone: „Niestety dzieje się tak z wielu naszymi towarzyszami: poskrob komunistę, a wylezie filister. Oczywiście należy poskrobać w czułe miejsce — w jego pojęcia (Mentalität) o kobiecie (patrz: Klara Zetkin — „Wspomnienia o Leninie", str. 74).

Nie jest tedy rzeczą dobrą, gdy się dekretuje zbyt ostre klasowe przeciwieństwa ideologiczne. W historycznym procesie przewartościowania, w którym współżyjemy, granice społeczne wykazują płynność. Wzmagająca się proletaryzacja intelektualistów i intelektualizacja proletarjuszy powodują obustronny wpływ wyrównawczy.

Gdyby nawet tak nie było, to i wtedy bylibyśmy w zgodzie z... Leninem, czyli że jesteśmy bardziej leninistyczni niż t. zw. leniniści, — skoro dążymy do współpracy wszystkich organizacyj wolnomyślicielskich, Lenin bowiem żądał właśnie współpracy w dziedzinie propagandy ateistycznej komunistów z niekomunistami, a nawet „sojuszu z takimi przedstawicielami współczesnego przyrodoznawstwa, którzy skłaniają się ku materjalizmowi i niecofają się przed jego obroną i propagandą w tak zwanem wykształconem towarzystwie, w przeciwstawieniu do panujących tam modnych koncesyj na rzecz idealizmu." (Pod sztandarem marksizmu, zeszyt I.)

W tej myśli zbierze się w Berlinie, 4 — 7 września r. b. „Światowy Kongres Wolnomyślicieli". Komuniści nie

wezmą w nim udziału, gdyż nie zechcą przyłożyć ręki do podobnej „zdrady“. Oni woleli wystąpić w Bodenbachu z IpF. (Międzynarodówka proletarjackich wolnomyślicieli) i utworzyć nową międzynarodówkę pod auspicjami Moskwy. Czy to przyczyni się do wzmocnienia ruchu wolnomyśliciel-skiego — wykaże historja.

Czytelnikom niniejszego pozostawiam do rozstrzygnięcia, czy istotnie zajmuję się tylko „różnemi oderwanemi zagadnieniami“, jak to podoba się imputować mi autorowi rzeczonego artykułu.

Co się zaś tyczy rzekomego „sprawozdania“ z Polski, którego nie ogłosiłem na łamach „Ateisty“, organu IpF., to najeżone ono było nieusprawiedliwionemi atakami na socjalistów polskich, nie mogło być zatem umieszczone w szanującej się poważnej gazecie. Istnieją bowiem i proletarjackie zasady przyzwoitości, co, zdaje się, nie być wiadomem panom z tamtego „fakultetu“.*)

Th. Hartwig (Praga Czeska)

Sekretarz IpF.

Wolność słowa, pojmowana jako wolność bicia

PRZYCZYNEK DO ZDZICZENIA OBYCZAJÓW W POLSCE

Wiemy dobrze, że społeczności ludzkie są zbiorowiskiem różnorakich typów psychicznych, umysłowych i moralnych i że w jednej epoce spotykają się różne poziomy rozwoju cywilizacyjnego. Jedni stanowią najwyższy wikwint kultury — gdy inni reprezentują pojęcia, zwyczaje i obyczaje dzikusów i jaskiniowców. Jedni walczą o najwyższe ideały ludzkości, podczas gdy inni zwalczają je gdzie tylko mogą metodami, ukutemi na miarę zalewającego ich dusze chamstwa. W społeczeństwach jednak, chcących uchodzić za kulturalne, acz przyjmie się zgóry istnienie tego rodzaju wstecznych, niepożądanych pod względem kulturalnym typów, zdrowa opinja publiczna nie staje nigdy po stronie tych ostatnich, lecz potępia ich łobuzerskie wybryki w dobrze zrozumiałej obawie, aby niskie chamstwo nie zatryumfowało na całej linji i nie nadawało tonu życiu publicznemu.

---

*) W podobny sposób brzmią artykuły w Nr. 1 i 2 „dwutygodnika popularno-naukowego Chcę Poznać Wszystko“, a dotyczące spraw wolnomyślicielstwa. Zasada popularyzacji nauki wymaga w pierwszym rzędzie bezstronnego omawiania zjawisk społecznych, przyzwyczajeni zaś do takiego ujęcia sprawy czytelnicy potrafią skorzystać z drukowanego słowa. Jak jednak będą się odnosić do popularyzatora uczniowie, skoro będą w możności sprawdzania „popularyzowanych“ faktów z innego źródła i zaczną myśleć samodzielnie? Już minął ten czas, kiedy to ludzie umieli czytać z jednego tylko modlitewnika. Redakcja

Do takich ideałów, wywalczonych przez dziejowy rozwój pojęć moralnych człowieka, należą między innemi wolność słowa i wolność przekonań, będące naturalnym, zewnętrznym wyrazem istnienia w człowieku wolnej myśli i czujnego sumienia. Jakżeż np. pojmują te ideały różni nasi jaskiniowcy? Jedni wołają na „bluźnierców“ prokuratora i policji, organizują bojówki, napadają na bezbronnych „heretyków“, kobiety i dzieci, a inni wychodzą na harc w pojedynkę i biją niewygodnych dla siebie i swoich przekonań przeciwników, uważając, że w ten bardzo—uproszczony, mechaniczny—sposób usuną zło, które im jest nie na rękę. Hołdują oni zasadzie jednego z polskich arystokratów z zeszłego wieku, który w swojem nieskazitelnem, wzorowem dżentelmeństwie utrzymywał, że tam, gdzie istnieje wolność słowa, musi być i wolność bicia.

Oto niedawno (w końcu maja) pewien „dżentelmen“, hołdujący tejże zasadzie, napadł na wychodzącego z Teatru Polskiego Adolfa Nowaczyńskiego, jednego z czołowych publicystów obozu endeckiego, i obił go. To swoiście pojęte zwalczanie wolności słowa, będące niewątpliwym oddźwiękiem niedawnych a bezkarnych metod walki przedwyborczej, miało ten skutek, że Nowaczyńskiemu musiano wyjąć oko.

Nic nas nie łączy z Nowaczyńskim, który swój olbrzymi talent literacki i publicystyczny, łączy niestety z dużemi brakami natury moralnej i któremu możnaby przypisać wiele zalet prócz tej jednej, że jest to człowiek twardych, stałych przekonań i jako taki stanowi charakter godny naśladowania.

Razi to nas, zwłaszcza w Polsce, gdzie przywykliśmy uważać bojowych ludzi pióra za apostołów nietylko pewnych politycznych, ale i etycznych kierunków i gdzie słowo drukowane miewa dotąd walor moralnej powagi, opartej o skaliste podłoże szczerości zasad i głębokiego przekonania. Prostytucją ideową brzydziliśmy się w Polsce zawsze.

A Nowaczyński, niestety, pozostawia pod tym względem dużo do życzenia. Za młodu postępowiec i antyklerykał, „panom, księżom dogryzał“ — jak napisał o nim w fikcyjnym nagrobku w „Myśli Niepodległej“ W. Rzymowski — pod starość, zaprzedawszy się endecji, która go wynajęła do wymyślania Piłsudskiemu, „gdzie napluł, potem wylizał“. Jego „apostolstwo“ wypływało zawsze bądź z osobistych porachunków i animozyj, bądź robione było na zimno za tyle a tyle groszy od wiersza. Jego wzorami, jako pamflecisty, byli Arystofanes i Piotr Aretino. Zwłaszcza ten ostatni (1492 — 1556) przedajny mistrz oszczerstwa i obmowy, któremu możni jego czasów opłacali się, aby ich nie szkalował i nie oczerniał. To też gdy Ariosto żył na łaskawym chlebie u księcia Ferrary, a Tasso był nędzarzem, cierpiącym na manję prześladowczą, Aretino, który zmarł, zaśmiewając się z jakiejś „tłustej“ przygody

swej siostry — zostawił pokaźny majątek. Nowaczyński pewnie majątku nie zostawi, bo dziś i endecja zubożała, a strona przeciwna ma wstręt moralny i szczerą pogardę do osoby autora „Smoczego Gniazda“ i „Meandrów“, aby wpaść na myśl „kupienia“ sobie Nowaczyńskiego i opłacania mu się, dla świętego spokoju.

To też mimo, że uważamy Nowaczyńskiego za typ, który bezwzględnie powinien być zwalczany w życiu publicznem i publicystycznem — lecz zwalczany w sposób kulturalny— potępiamy z całą stanowczością łobuzerski wyczyn jego napastnika, gdyż dla tego rodzaju metod zwalczania wolności słowa i przekonań, jaki się u nas wytworzył pod wpływem obozu księżo-endeckiego, mamy zdecydowaną, głęboką pogardę.

W. Rulikowski

Kronika

Dalszy pogrom klerykalizmu, czyli „zaświatowości“

a) *Na froncie włoskim*

„Bardzo ciężka sytuacja, jaka się wytworzyła“ pomiędzy rządem włoskim, a rządem watykańskim trwa nadal. Namiestnik chrystusowy „notyfikuje“, a Mussolini, autor „Kochanki kardynała“, nie odpowiada. Przynajmniej o notach Mussoliniego prasa słówkiem nie wspomina. B. „więzień Watykanu“, sprzedawszy swoje pretensje do Rzymu i „ojcowizny św. Piotra“, (do której doszedł drogą sfałszowanych dokumentów — słynne „Donatio Constantini“) za zdewaluowane papiery wartościowe i „wylizawszy“ — jakby powiedział prof. Wawrzeniecki — klątwy Piusa IX, rzucone w r. 1870 na dynastję sabaudzką i Zjednoczone przez Garibaldiego Włochy, ani się spodział, jak się znalazł w garści przebiegłego dyktatora Włoch, który, pozwoliwszy na „akcję katolicką“ pod warunkiem, że nie będzie uprawiała polityki, wiedział zgóry, na czem przyłapie nieuczciwego paktanta, zaprawionego od wieków do kopania dołków pod swymi przeciwnikami politycznymi. To kopanie uprawia ponoć w tym celu, aby zdobyć więcej gruntu dla siebie, usuwającego mu się z pod nóg z każdym rokiem.

Watykan czyni wszystko, aby „zatarg“ załagodzić przed 21 czerwca, na który to dzień zostały wyznaczone uroczystości padewskie „o charakterze międzynarodowym“, co w języku watykańskim znaczy to samo, co w Polsce „dobre żniwa“ lub „obfity połów“.

Stara się on dalej o wpłynięcie na Mussoliniego, aby mu zwrócił „znaczne materjalne straty“ (jako że papież nie jest „materjalistą“ ani naturalistą, jeno nadnaturalistą), poniesione „w czasie ekscesów antykatolickich“ w Rzymie, w Padwie i w Wenecji, gdzie „z wielu instytucyj katolickich

pozostały gołe mury“, tembardziej, że namiestnikowskie serce jedenastego Piusa bardzo boleje nad tem, iż z powodu tego „zatargu“ wzmogła się we Włoszech „działalność misyj protestanckich“, dolewająca żółci do poprzedniej goryczy, wypełniającej po brzegi 11.000 pokojów watykańskich i pogłębiająca tragizm i ponurość tej „bardzo ciężkiej sytuacji, jaka się wytworzyła“.

Działalność tych konkurencyjnych misyj, rozwijających się podobno bardzo pomyślnie, więcej niepokoi sfery watykańskie, aniżeli zdewastowanie w d. 10 czerwca przez milicję faszystowską kancelarji biskupiej w Priverno, (gdzie przytem obito kilku księży, oraz zdobycie w dn. 13 czerwca przez tłum, żądny „widowiskowej strony swej religji“, pałacu biskupiego, klasztoru i kościoła św. Antoniego w Catanzaro na południu Włoch, a to z powodu „demonstracyjnego zakazu papieża urządzania procesyj poza obrębem kościołów“*)

„Podniecenie tłumu było tak wielkie — głosi depesza, zamieszczona w Gaz. Warsz. z dn. 14.VI — iż w pewnej chwili policja była zmuszona dać salwę w powietrze, ażeby odpędzić tłum. Podczas starcia policji z tłumem odniosło rany 8 żołnierzy, 2 policjantów i 2 demonstrantów“...

W tejże depeszy czytamy, że:

„W Mirabello w prowincji Campobasso wierni urządzili procesję wbrew zakazowi biskupa, ktory rzucił na uczestników procesji interdykt,

co znaczy, że wszyscy prosto z procesji pójdą do piekła.

Przez swój „demonstracyjny“ zakaz antyprocesjowy — papież chciał wytworzyć „bardzo ciężką sytuację“ dla Mussoliniego, a tymczasem sam wpadł w dołek, który pod nim kopał.

W tym samym czasie, kiedy milicja faszystowska burzyła kancelarję biskupią w Priverno, angielski „New Chronicle“ podał wiadomość, otrzymaną z Warszawy, że grupa posłów sejmowych (chadeckich?) wystąpiła z propozycją przeniesienia siedziby papieża do... Krakowa na Wawel.

A więc nie Poznań, jak przypuszczaliśmy, jeno Kraków. Ano niech i tak będzie.

Ściągnięcie bowiem do Polski tak „magicznej“ postaci, jak papież, rozwiązałoby niewątpliwie w sposób radykalny „bardzo ciężką sytuację“ gospodarczą, jaką przeżywamy. Łódź pracowałaby na dwie zmiany, urzędnicy dostaliby z powrotem 15% i mnożnik w dolarach, a błogosławieństwa papieskiego mielibyśmy za bezcen. Budżet zaś departamentu wyznań wynosiłby przynajmniej tylę, ile wynosi budżet M. S. Wojsk, przy całkowitem skreśleniu budżetu dep. oświaty.

Istnieje tylko obawa, że Mussolini, który wie, że budżet Italji opiera się w jednej trzeciej na dochodach z turystów,

---

*) Oczywiście we Włoszech, a nie w Polsce, gdzie procesje bożociałowe odbyły się z tradycyjną wspaniałością, choć tym razem bez udziału P. Prezydenta Rzp.

nie da się ubiec Polsce i nie wypuści ze swych granic swego białego cudaka, który mu swoją egzotyką napędza pokaźnych dochodów na utrzymanie czarnych koszul.

Nic więc, niestety, nie zapowiada narazie prędkiego załagodzenia kryzysu ekonomicznego w watykańskiej prowincji „zawsze wiernej".

I jeżeli liczne tegoroczne kongresy eucharystyczne w Polsce nie poprawią naszej „bardzo ciężkiej sytuacji" gospodarczej — będzie chyba jeszcze gorzej, niż jest.

Jednem słowem: i w Polsce źle i w Watykanie niedobrze. Ale nie traćmy nadziei, bo podobno „im gorzej, tem lepiej".

b) *Na froncie hiszpańskim*

I tu sprawy nie przedstawiają się wesoło. Republikański rząd ogłosił projekt przyszłej konstytucji, w którym oprócz postanowień natury politycznej i ustrojowej (np. że Hiszpanja jest państwem jednolitem, ale mimo to poszczególne prowincje mogą korzystać z autonomji w granicach ustaw, uchwalonych przez zgromadzenie narodowe i t. p.) zadekretował wolność sumienia i wyznania, zniósł przymus religijny, odebrał katolicyzmowi stanowisko uprzywilejowane, oświadczył, że nie będzie finansował żadnego z wyznań, czyli że nie będzie płacił pensyj księżom, nie będzie utrzymywał kościołów, klasztorów, seminarjów, wydziałów teologicznych, czyli zapowiedział całkowity rozdział kościoła od państwa. Minister wojny zniósł jednocześnie przymusowe modlitwy w armji, a minister oświaty przymusowe praktyki religijne w szkołach. Aby zaś nie dać klerowi możności „odegrania się" — pozbawił kobiety czynnych i biernych praw wyborczych.

Ale na tem nie koniec. Oto najbardziej „na lewo" zorjentowana Katalonja, ojczyzna Ferrera, ostatniego męczennika Wolnej Myśli, wydała dekret, którego mocą majątki jezuitów uległy konfiskacie, a sami jezuici wypędzeni, jako zdrajcy kraju.

Depesze z dnia 15 czerwca przyniosły wiadomość o aresztowaniu w Guateljara na granicy francusko-hiszpańskiej prymasa Segury, który przyjęty nieszczególnie w Watykanie, mającym swoje własne kłopoty, chciał sprobować szczęścia i przyjść z pomocą partji monarchistycznej przy nadchodzących wyborach do kortezów. Aresztowanie Segury wywołało „wielkie wrażenie" w Watykanie. Stopień tego „wielkiego wrażenia" tylko wtedy zrozumiemy, gdy sobie uprzytomnimy, że wedle „praw boskich i ludzkich", czyli prawa kanonicznego, biskup papieski jest „świętością" równą sakramentowi, a więc czemś nietykalnem.

„Świętość" ta, „znienawidzona przez ludność" — jak głosi depesza z Bayonny, została po czterech dniach wypuszczona na wolność pod warunkiem, że opuści granice republiki raz na zawsze. Wobec tego natrętny przedstawiciel za-

światowości hiszpańskiej udał się ponownie do Rzymu i oddał do dyspozycji papieża (Kurj. Por. z dn. 19 VI).

Są to wszystko oznaki nietyle końca świata, co końca klerykalizmu i papizmu na Półwyspie Iberyjskim. Że zaświatowość zaczyna tam tracić grunt pod nogami i jest poprostu źle widziana, niech świadczy następująca depesza, zamieszczona w Kurj. Por. z d. 17 VI:

Paryż, 16.6. — Na jednej ze stacyj kolejowych w Hiszpanji wydarzyły się poważne rozruchy na tle religijnem. Z Pamplony do Saragossy jechał pociąg, w którym znajdowało się 1300 osób, wracających ze zgromadzenia katolickiego w Pamplonie. Na jednej ze stacyj napadł na pociąg tłum, liczący około 1000 głów. Tłum obrzucił uczestników zgromadzenia katolickiego kamieniami. Poszczególnych pasażerów, a w tej liczbie wiele kobiet i księży katolickich, wyrzucano z wagonów i bito kijami*). Przerażeni podróżni uciekali pod wagonami na drugą stronę stacji. Tłum odczepił lokomotywę od pociągu, uniemożliwiając dalszą jazdę. Policja nie zdołała opanować sytuacji. Na torze kolejowym pozostało wiele osób ciężko rannych. Niektórzy podróżni usiłowali wracać do Saragossy samochodami, zostali jednak zatrzymani przez nową bandę, która podpaliła 6 samochodów i pobiła podróżnych.

Nasza prasa klerykalna powiada, że ów tłum liczący 1000 osób, to byli komuniści, co jest tylko upraszczaniem sobie zadania. Jak czytamy w paryskim „Petit Journal'u" z d. 18 VI, owo zgromadzenie katolickie było wiecem antyrepublikańskim, na którym przemawiali czołowi klerykali i monarchiści hiszpańscy przeciwko młodej republice Wiec był zorganizowany przez jezuitów i innych habitowców o spalonych siedzibach, a w uchwałach domagał się uwolnienia Segury i przywrócenia monarchji.

Zwalanie dziś wszystkiego, co jest przeciwne obecnemu ustrojowi, a zatem i kościołowi, na komunistów, przypomina nam przedwojenne metody robienia warjata z każdego zamachowca na pomazańców w koronach. Nie można było przecież wówczas napisać, że człowiek normalny może popełnić tego rodzaju „świętokradczą" zbrodnię. To też kler hiszpański (i niehiszpański) nie może pojąć, aby podpalaczami kościołów, klasztorów i pałaców biskupich mogli być jego właśni wychowankowie. A jednak tak jest. „Jakiegoś mnie panie boże stworzył, takiego mnie masz". Ot, i wszystko.

Nie przeszkadza to jednak, że kler katolicki, poczynając od papieża, będzie nadal plótł jedno dokoła, że tylko on jest posiadaczem „skarbów wychowawczych nieskończonej wartości".

Wychowujcie tak nadal całe narody, a ułatwicie nam zadanie. Tylko na szczęście dla tych narodów wasza, tyle zachwalana pedagogika, oparta na „czynniku wiecznym", bankrutuje wszędzie w djabelnie szybkim tempie... Czy tego nie uważacie?

---

*) Niech to będzie równoważnikiem za pobicie wyznawców kościoła narodowego w Toruniu, w Tczewie, w Grudziądzu i w innych miastach i miejscowościach Pomorza i Poznańskiego przez motłoch katolicki, jako, że każdy kij ma dwa końce i jaką miarką mierzysz, taką ci będzie odmierzone.

Wywiad z Nieznanem prof. Piccarda

„Człowiek musi trwać w wierze, że to, co jest niepojęte, da się pojąć; w przeciwnym razie przestałby dociekać”.

W. Goethe

Gdy tyle miljonów ludzi uprawia jeszcze troglodycki kult nieznanego, korzy się przed niem i pada na twarz i kolana — występują od czasu do czasu na widownię świata odkrywcy nowych lądów i nowych tajemnic, ukrytych dotąd przed okiem i myślą człowieka, którzy nieznane czynią przedmiotem swego badania, poszerzają i pogłębiają naszą wiedzę, o otaczającym nas świecie.

Do nazwisk, które ostatnio zasłynęły w dziedzinie wypraw w nieznane, jak Amundsen, Scott, Byrd, Wilkins, przybyło ostatnio nazwisko belgijskiego fizyka, prof. Piccarda, króry wraz z swym asystentem Kifferem wzbił się w dn. 28 maja r. b. w aluminjowej gondoli przytwierdzonej do balonu w najwyższą, wolną od chmur, warstwę powietrza, t. zw. stratosferę, by zbadać jej warunki fizyczne (ciśnienie, temperaturę, gęstość, przewodnictwo elektryczne...), nie zważając na kierunek lotu (byle tylko jak najwyżej!), ani na to, czy wyląduje szczęśliwie, czy też nie wróci żywy.

Wylądował jednak szczęśliwie w Alpach na pograniczu Austrji i Włoch, wzniósłszy się na 16 kilometrów ponad ziemię po jednym dniu swej niezwykłej podróży. W wywiadzie, udzielonym prasie, prof. Piccard wyjaśnił, że ciśnienie powietrza na tej wysokości wynosi 76 mm., czyli jedną dziesiątą część ciśnienia atmosferycznego na powierzchnię ziemi. Księżyc, jak było do przewidzenia, wydaje się stamtąd znacznie jaśniejszy, aniżeli oglądany z ziemi, przyczem zupełnie wyraźnie widać na nim grzbiety gór.

Prof. Piccard, który obecnie pracuje nad uporządkowaniem swoich spostrzeżeń, projektuje odbyć na jesieni nowy wzlot. Zamierza on wznieść się na wysokość 18 km. Atmosfera ziemska wznosi się prawdopodobnie na wysokości 30 km. od powierzchni ziemi.

Muzeum mózgów

Prof. Economo założył w Wiedniu muzeum mózgów wielkich ludzi. W tym celu zwrócił się on do wszystkich wybitnych osób, aby zapisywały muzeum swoje mózgi.

Mezeum średniego europejczyka waży 1367 gr., średniej europejki 1206 gr. Mózg Kanta ważył 1650 gr., mózg Byrona 1807 gr., Turgeniewa 2012 gr., ale mózg pewnego idjoty-epileptyka ważył 2850 gr. Mózgi Anatola France'a i Gambetty były b. lekkie.

Siła umysłu człowieka nie zależy specjalnie od wagi mózgu, lecz raczej od liczby zwojów.

Lekarz francuski dr. Delaunay w swojej pracy p. t. „Historja naturalna dewota" (Histoire naturelle du devot) zapewnia, że z chwilą, gdy mózg mężczyzny dojdzie do 1400 wzgl. 1420 gr. wagi, człowiek ten przestaje być religijnym. Ponieważ średnia najwyższa waga mózgu kobiety dochodzi do 1300 gr. wyjaśniałoby nam to po części, dlaczego gros księżej klienteli stanowią kobiety. Ale z drugiej strony wiemy przecież, że jest wiele (wprawdzie mniej, niż mężczyzn) kobiet wolnomyślnych i areligijnych. O ile tedy uznalibyśmy granicę wagi mózgu mężczyzny-ateusza, przyjętą przez uczonego francuskiego, za obowiązującą dla mężczyzn — dla kobiet musielibyśmy wyprowadzić inną: gdzieś około 1290 gr.

Czaszki dzieci małpoludów

Połączona ekspedycja Brytyjskiej Szkoły Archeologicznej i amerykańskiego Instytutu dla Prahistorji Świata dokonała bardzo cennego odkrycia naukowego w miejscowości Wady Mughara w pobliżu Atlith (okręgu Haifa). W odkopanej pieczarze znaleziono kilka czaszek dziecięcych monstrualnej wielkości. Bliższe badania nad znalezionemi czaszkami stwierdziły, że należały one do dzieci małpoludów. Przypominają one budowę czaszki t. zw. człowieka Neandertalu.

Cennego tego odkrycia dokonał członek ekspedycji, młody amerykanin,Teodor Mc Cown, absolwent uniwersytetu w Kalifornji. (Kur. Por.).

Ejże? Czy poraz ostatni?

Wśród powodzi odezw różnych komitetów budowy kościołów, które otrzymujemy i wprost i przez naszych czytelników, zwróciła ostatnio uwagę odezwa podpisana przez x. infułata Sznabrachowskiego z Kowla, a zaczynająca się od słów:

Ostatnia prośba. Poraz ostatni zwracamy się po Was, Najdrożsi! Poraz ostatni wspomóżcie nas. Najmilsi! Dajcie ofiarę dziesięciogroszową! Dajcie na jeden arkusz blachy!... (podkr. oryg.).

Dobrze! Dajemy te 10 groszy. Tylko żeby to było poraz ostatni!

WSZYSTKIM,

którzy raczyli przypomnieć sobie w tych czasach o mojej nic nieznaczącej osobie i okazali mi tyle niezasłużonego uznania za to, co jest tylko moim społecznym obowiązkiem—obowiązkiem, który sam w sobie już mi bywa nagrodą—składam na tem miejscu moje najserdeczniejsze

podziękowanie.

HENRYK WROŃSKI

Warszawa, dn. 24 czerwca 1931 r.

Mała kronika

Ściana płaczu. Wyłoniona przez W. Brytanję, a za zgodą Ligi Narodów, komisja do zbadania: kto ma prawo do „ściany płaczu“ — żydzi, czy arabowie? przyznała to prawo arabom. Niemniej jednak żydom wolno będzie „płakać“ pod tą ścianą przy obserwowaniu pewnych specjalnych przepisów (zob. depeszę PAT z Jerozolimy z dn. 18. VI).

Nominowanie i awansowanie budynków. PAT roztelegrafowała 16 VI wiadomość, że papież na wniosek prymasona Hlonda zamianował katedrę gnieźnieńską bazyliką, co dla tego sędziwego budynku jest nielada awansem w karjerze kanonicznej. Jak widzimy, są to wszystko kwestje nadzwyczaj życiowe i stanowiące dostateczną rację istnienia hierarchji watykańskiej i samego papieża. Wobec wstrzymania awansów urzędnikom dobrze, że przynajmiej budynki w Polsce awansują!

No i jakoś nic. Mniej więcej przed dwoma miesiącami KAP zatrzęsła się z oburzenia (Gaz. Warsz. z dn. 11. IV), że jakiś „bezbożnik“ wyjął figurę św. Barbary z kolumny stojącej na rogu Solca i Ludnej i rozstrzaskał ją na kawałki. Z depeszy zaś PAT z dn. 23. V dowiedzieliśmy się o innem świętokradztwie, które miało miejsce w kościele par. w Pałkach pow. chorzowskiego. Oto jacyś niewykryci sprawcy włamali się do kościoła, skradli srebrną puszkę z komunikantami i naczynia na oleje t. zw. święte. Ponieważ komunikanty nie miały widocznie dla nich żadnej wartości — rozsypali je na ołtarzu i poszli. Mimo to świat stoi na swojem miejscu, choć kradzieży puszek na komunikanty i oleje św. nie pochwalamy. Figurę zaś gipsową św. Barbary mógłby poprostu rozbić jakiś zawiedziony na niej wierny, a nie koniecznie bezbożnik. Bywały już przecież takie wypadki (zob. W. P. Nr. 7/30 str. 23). W związku z tem przypominamy, że św. Barbara jest patronką szczęśliwej śmierci, górników i artylerzystów i bywa wzywana podczas burz, piorunów i wojen. Tych ostatnich — jak wiemy — kościół katolicki nie potępia. Wystarczy westchnąć do św. Barbary, aby nie zginąć. Wojna niech trwa, bo na niej kler zarabia.

Benedyktyński wstręt do historji. Piszą nam z Przemyśla, że w tamtejszem gimnazjum żeńskiem, prowadzonem przez pp. benedyktynki jest tylko jedna godzina historji, a t. zw. religji znacznie więcej. Podajemy to do wiadomości odpowiedniego kuratorjum szkolnego, aby zechciało sprawdzić ten stan rzeczy.

Psałterz florjański. Jeden z nielicznych zabytków języka polskiego (bo je — wg. prof. Brücknera — kler katolicki wytępił) t. zw. „Psałterz florjański“ pochodzący z XIV wieku, został nabyty przez rząd polski za cenę 700 tys. zł. i umieszczony w Bibljotece Narodowej w Warszawie. Nazwa tego psałterza pochodzi od opactwa św. Florjana w Linz w Austrji gdzie go odnaleziono w XIX stuleciu. Zawiera on przekład psalmów dawidowych na trzy języki: łaciński, niemiecki i polski. Tłumacz i kopiści nieznani. Przekładu dokonano w ten sposób, że każdy werset psalmu jest przełożony na te trzy języki kolejno. Zbieranie zabytków i pamiątek plemiennych i narodowych jest rzeczą chwalebną. Naszem zdaniem można było jednak z tem drogiem kupnem zaczekać do lepszych czasów. Przecież ani łacinnicy, którzy rozporządzają zabytkami piśmiennemi, pochodzącemi z trzeciego wieku przed naszą erą, ani niemcy, których zabytki językowe sięgają połowy średniowiecza nie byliby nas w tem ubiegli. Mógłby to był uczynić jakiś prywatny zbieracz, ale i to jest rzeczą wątpliwą.

Chrzest lwiątek. Warszawski ogród zoologiczny urządził w dn. 21. VI. zabawę dla dzieci i młodzieży p. t. „Chrzest lwiątek“. Chrzest, jak wiemy, jest magicznym zabiegiem, który gładzi skutki grzechu pierworodnego. Zgładzenie tego grzechu powoduje to, że ludzie ochrzczeni nie umierają i nie potrzebują pracować na chleb w „czoła pocie“, dziewczęta zaś ochrzczone, wydają na świat dzieci bez normalnych bólów porodowych. Że to

wszystko jest akurat naodwrót, to już nie nasza wina. Skoro jednak zastosowano ten magiczny zabieg i do lwiątek, jesteśmy uprawnieni do mniemania, że albo skutki grzechu pierworodnego teologowie przerzucili i na zwierzęta (wobec tego, że ludzi niechcących się chrzcić jest coraz więcej), albo też Magistrat warszawski pragnie w ten sposób uchronić swoje eksponaty zoologiczne od śmierci i od wydawania młodych w bólach porodowych. Narazie ta „zabawa w chrzest" miała ponoć bardzo wielkie znaczenie, ale tylko kasowe i rozrywkowe. Skutki nadprzyrodzone przyjdą zapewne później tak jak przyszły na pingwinów, ochrzczonych przez św. Maela, („Wyspa pingwinów" A. France).

Dewiza niemieckich Związków Kremacyjnych

Niemieckie związki kremacyjne używają jako dewizy ideowej następującego czterowiersza katolickiego pisarza, Piotra Roseggera:

Nicht ek'le Würmer soll mein Leib einst nähren
Die reine Flamme nur soll ihn vorzehren.
Ich liebte stets die Wärme und das Licht,
Darum verbrennet mich, begrab mich nicht.

W polskim przekładzie brzmiałby ten czterowiersz mniej więcej tak:

Niech mną nie tuczy czerwi grób głęboki,
Lecz czysty płomień strawi moje zwłoki.
Lubiłem ciepło, śnić przy ognia szepcie,
Dlatego spalcie mnie, tylko nie grzebcie!

Z prasy

KLER ZACZYNA ODŻEGNYWAĆ SIĘ OD KAPITALIZMU,

widocznie z jednym i drugim musi być krucho

Od pewnego czasu daje się zauważyć wśród politykującego rzymskiego kleru wyraźny zwrot w kierunku odkapitalistycznym. Różni polscy i niepolscy infułaci zaczynają się odżegnywać od kapitalizmu i brać w rzekomo bezinteresowną obronę robotników. Dyrektywy w tej mierze najwidoczniej wyszły z Watykanu. Były to przygrywki do encykliki papieskiej wydanej niedawno z powodu pięćdziesięciolecia encykliki Leona XIII „Rerum novarum".

Pierwszym z infułatów polskich, który przemówił w tym duchu, był biskup krakowski Sapieha, którego przemówienie streścił w swoim czasie „Illustr. kurjer codz". Następnie zabrał głos biskup częstochowski Kubina w liście, opublikowanym w prasie katolickiej (endecka „Gazeta Warszawska" o tym liście nie wspomniała). List ten wprawił w zachwyt „Robotnika" (zob. W. P. str. 286). Przemówił także arcybiskup praski Kordacz. Streszczenie tego „kazania" podał tygodnik „*Prawo ludu*", wychodzący w Paryżu (Nr. 17):

„Żyjemy w epoce kapitalizmu, który pociąga za sobą zubożenie (odkrycie nielada!—), a pod którego uciskiem katolicy cierpią tak samo, jak socjaliści i marksiści (siebie i swych kamratów po fachu arcybiskup przezornie pomija, — mówi wogóle o katolikach, wie bowiem dobrze, iż wszystko jedno — nikt-by mu nie uwierzył). Masom brak nietylko materjalnego, lecz i duchowego kapitału (o duchowości kapłani nigdy nie zapominają; ileż to materjalnego kapitału dał i ten kapitał duchowy! —).

I to z konieczności doprowadza je do rozpaczy (tak, ale to tylko brak „materjalnego kapitału“). Od przywódców zależy, aby na masy oddziaływali w duchu zrównania (czego? z czem?) i pojednania. Pod wpływem wojennego i powojennego materjalizmu duch (to niby co?) uległ zniszczeniu, a ludzkość podupadła. Musimy się starać, aby stara (czy biblijna?) kultura została ożywiona na nowo.

„Żyjemy w czasach egoizmu (tak jakby egoizm nie był odwieczną charakterystyczną cechą duchowieństwa wszech maści) i upadku. Ten powszechny upadek jest następstwem niemoralnego i nieprodukcyjnego kapitału (gdybyśmy się nie zapoznali z treścią tego kazania, nie wiedzielibyśmy wcale, że istnieje kapitał moralny i niemoralny), który jednakowo jest gromadzony przez wyzyskiwaczy i spekulantów, jak i przez jednostki i przez całe korporacje, mniejsza o to, czy to są banki, czy trusty. Te masy kapitału są wynikiem twórczej pracy rąk roboczych (cenne przyznanie) i urzędniczych mózgów, ale zamiast przyczyniać się do postępu, stają się przyczyną zasadniczą powszechnej nędzy i upadku. Nie jestem bynajmniej uprzedzony przeciwko kapitałowi (w to, oczywiście, nikt nie przestaje wierzyć), ale kapitał winien pracę zapładniać“.

Dalej:

„Komuż służy dzisiaj wszystka inteligencja człowieka? Tylko kapitałowi, materji“.

„Kapitał przywłaszczył sobie (do spółki z kamratami p. Kordacza) owoce ducha ludzkiego, techniczne wynalazki, odkrycia nauki, metody pracy. W ten sposób wszystko, co dla człowieka miało być błogosławieństwem, staje się przekleństwem.“ (przyp. nasze)

I tak kończy:

„Czasy nasze dojrzały do rewolucji światowej. Jeżeli możni tego świata i kapitaliści nie uznają praw chrześcijańskich, to cały świat zginie w czerwonem morzu płomieni“.

A więc obawa przed rewolucją (nawet w Hiszpanji zaczynają się pokazywać „czerwone płomienie“) skłoniła arcybiskupa czeskiego do wypowiedzenia kilku słów do rozumu świata kapitalistycznego. Ale czy to co pomoże? Śmiemy wątpić. — Zresztą kapitaliści nie wiele sobie robią z takich kazań. Pan sługi nie pyta o radę.

Zresztą wszystko to razem jest nieszczere i obliczone na to, aby obałamucić ludzi pracy pozorami życzliwości kleru, aby robotnicy jeszcze trochę zaczekali ze swojem odwróceniem się od kościoła a chrzcili się, żenili i chowali przy współudziale pośredników pomiędzy tym a „tamtym“ światem.

SZCZERE, CZY WYMUSZONE?

W Nr. 19 „Polskiej Wolności“, w którym znalazł się również doskonały artykuł p. t. „Socjalizm a religjanci“, redakcja zamieściła najciekawsze ustępy z listów, otrzymanych od korespondentów-esperantystów. Niejaki Incertow z Moskwy, pisze, co następuje:

„W ostatnim roku, a raczej w ciągu ostatnich 6 miesięcy można było zaobserwować upadek organizacyj religijnych w Rosji Sowieckiej.

W każdym prawie numerze centralnego organu ateuszów („Ateist”) zamieszczane są deklaracje księży, zrzekających się swej godności duchowej.

Oto kilka księżych deklaracyj:

„Doszedłem do przekonania, że kościół jest antyrewolucyjną organizacją, grupującą koło siebie resztki czarnosecińców, byłych policjantów i nieoświecone, histeryczne masy.

„Wstydzę się, że przez 9 lat oszukiwałem i wzywałem z ambony do wierzenia w to, co nie istnieje, bowiem żadnego boga niema.

„Opuszczam swe stanowisko djakona i wzywam was, moi wierni, do opuszczenia szeregów religjantów“... Eksdjakon w Luberci (gub. moskiewska), A. Gorskij.

Pop W. Znamienskij ze wsi Georgja na Polanie w okręgu Kałużniskim (gub. moskiewska) oświadcza:

„... Obserwując życie i szybki postęp Rosji Sowieckiej w kierunku socjalistycznej odbudowy (uprzemysłowienie kraju, kolektywizacja gospodarstw chłopskich), doszedłem wreszcie do przekonania, że religja jest największą przeszkodą na drodze ku realizacji socjalizmu. Przestałem obsługiwać kult jedynego boga, zrzekłem się swej godności i w ten sposób nic mnie już nie łączy z religją, niepożyteczną i szkodliwą.

Przyrzekam oddać swą pracę i serce dla socjalistycznej odbudowy kraju”...

Kanonlk I. Bułhakow z Trasny tak oświadcza:

„Odmawiam dalszego ogłupiania mas pracujących, zrozumiałem bowiem fałsz i szkodliwość opium religijnego. Straciłem 30 lat mej służby bożej, w tym bowiem czasie mógłbym dać ludowi więcej korzyści Wzywam innych duchownych wsi okolicznych do pójścia w me ślady“...

A rabin kijowski G. Rebelskij tak oto pisze:

„Od roku 1926 jestem kapłanem żydowskiego kultu religijnego. Przez ten czas pełniłem funkcję rabina. Uświadomiwszy sobie, że religja szkodzi socjalistycznej odbudowie kraju, zrzekam się godności rabina i wyrzekam się religji“.

Ostatnio zlikwidowała się centralna organizacja baptystów w Baku (Azerbejdżan).

Za wiele tu jest tanich, agitacyjnych pochwał dla sowieckiej pracy ustrojowej — pracy zresztą w wielu wypadkach podziwu godnej — aby te „non-creda“ czy „increda“ były szczere. Robią one raczej wrażenie oświadczeń pisanych pod dyktando, zresztą mało inteligentne.

Bardzo przecież wielu ludzi „obserwuje życie i szybki postęp Rosji sowieckiej“, a przez to nie dochodzi zaraz do ateizmu. Do ateizmu dochodzi się całkiem inną drogą: przez krytyczne myślenie, odpowiednią lekturę i zmianę pojęć teologicznych na naukowe.

Sama obserwacja najbardziej nawet postępowych urządzeń, jeszcze nie czyni z ludzi postępowców, tak jak obserwowanie ustroju socjalistycznego, nie robi jeszcze z obserwatora stuprocentowego socjalisty. Socjalistę robi odpowiednie myślenie. Można się pisać całkowicie na upaństwowienie ziemi, równy podział dóbr, kolektywizację gospodarstw rolnych i zakładów przemysłowych, a wierzyć podawnemu we wszystko, co kościół do wierzenia podaje.

Gdyby ci popi i rabini napisali np. mniej więcej w ten sposób: „Czytając, myśląc i obserwując wiele, doszedłem do przekonania, że „prawdy“ biblijne nie dadzą się utrzymać, że bóg jest tylko wymysłem, a stan kapłański, obsługujący kult tego wymysłu, jest instytucją szkodliwą, bo ogłupiają do reszty ciemnych, nieoświeconych ludzi — porzucam mój dotychczasowy urząd djakona czy rabina i przestaję wierzyć we wszystko, w com wierzył dotąd. Czytając i zastanawiając się nad

sobą i społeczeństwem, zrozumiałem, że jedynem zadaniem człowieka jest praca dla dobra i szczęścia ogółu a socjalizm najsprawiedliwszym z ustrojów; jednym zaś z warunków tego dobra ogólnego winna być świecka oświata, oparta całkowicie na wynikach badań naukowych, a nie na rzeczach nic z nauką niemających wspólnego. To też dziś przykro mi niewymownie i chwilami wstyd mi przed samym sobą, iż mogłem przez tyle lat wprowadzić w błąd moich braci, mimo, iż czyniłem to w najlepszej wierze ...“ i t. p. W ten lub podobny sposób postawiona kwestja miałaby przynajmniej znacznie więcej cech prawdopodobieństwa. Byłyby to niemal „dokumenty“ i to dokumenty propagandowe pierwszorzędnej wagi.

GDZIE KSIĄDZ, TAM NABOŻEŃSTWO

Wychodzi w Krakowie miesięcznik „*Polska Wschodnia*“, będący organem Towarzystwa Obrony kresów wschodnich. Ponieważ chodzi tu o Wschód, gdzie przeważa ludność prawosławna, w piśmie tym pracują przeważnie sami księża katoliccy (watykańscy), dając upust swoim apetytom na jak najszybsze skatoliczenie naszych kresów wschodnich. Z uwagi atoli na to, że o tego rodzaju „apetytach“ nie wypada bądź co bądź mówić otwarcie, ubiera się je w tani szych patrjotycznego frazesu i pisze się o różnych rzeczach, myśląc zawsze o jednem.

Oto np. jakiś niepodpisany księżulo (tak, aby to nie zwracało specjalnej uwagi) kropi w Nr. 6 „Polski Wschodniej“ artykuł o „Zasadach osadnictwa na ziemiach wschodnich“, które to ziemie „jak Bóg na Niebie, to nasza rdzennie polska koleba“ i nawołuje „rdzennych“ polaków (czytaj: katolików), aby wracali masowo do tej „rdzennej koleby“ i okupywali się na kresach. Aby ich zaś jeszcze więcej zachęcić do tego wypierającego ludność prawosławną ruchu kolonizacyjnego, autor proponuje zakładanie przez państwo osad jeszcze przed przyjściem samych osadników.

Na dowód, że osada jest gotowa do zamieszkania, należy zdaniem autora, przedewszystkiem wznieść kościół i spółdzielnię, a jeżeli już nie wznieść, to przynajmniej zwieźć budulec na nie. I oto tak pisze:

„Materjał na zabudowania osadnicze i kościół muszą być zwiezione na miejsce budowy przed przyjściem osadników. Chałup nie należy wedle szablonu budować, bo każdy wieśniak ma swoje upodobania i każdy sobie najlepiej dogodzi. Kościół, kościółek czy kaplicę powinni osadnicy też własnoręcznie postawić, bo wtenczas więcej będą dbać o świątynię Bożą“.

O plebanji w tej chwili się nie mówi, ale wiemy z doświadczenia, że musi ona stanąć przed wzniesieniem kościółka i przed wybudowaniem chałup, bo ludzie mogą mieszkać nawet w dołach wykopanych w ziemi, byleby tylko dobrodziej miał godne swej magicznej osoby pomieszczenie razem z gospodynią. Pisaliśmy kiedyś o takim spryciarzu (W. P.

Nr. 16/29), co to sam mieszkał w murowanej plebanji, a swemu bogu kazał mieszkać w drewnianej szopie, która zaciekała. Dopiero, gdy szopa ta się spaliła, wziął swego boga na plebanję w charakterze sublokatora. Parafjanie zaś mieszkali w ziemiankach, oborach i kurnych chatach

Aby zaś lepiej samą ideę kolonizacji kresów wschodnich zareklamować i przytem (jak zwykle) coś zarobić, taką oto ci rdzenni poczciwcy wykoncypowali odezwę (sądząc ze stylu, autor tej odezwy i autor art. o osadnictwie jest jedną i tą samą osobą):

Wszyscy Polacy i Polki, którzy pragną dorzucić cegiełkę do rozbudowy uświadomienia w społeczeństwie polskiem prawdy historycznej, że ziemie wschodnie Polski, to rdzennie polskie ziemie i chcą przyczynić się swą spółpracą do celowej organizacji

postanowili zrobić wielki obchód z okazji 950 lecia zabrania Przemyśla i Grodów Czerwieńskich przez Włodzimierza, ks. kijowskiego. Ponieważ fakt ten jest dla „rdzennych" polaków raczej smutny, czytamy na str. tegoż 6 Nr. „Polski Wschodniej" odezwę do „Polaków i Polek" z następującem zakończeniem:

„W każdym kościele polskim (co ma znaczyć: katolickim) powinny być odprawione modły żałobne za dusze poległych w r. 981 w walce o niepodległość ziem wschodnich Obrońców polskich Grodów Czerwieńskich".

A więc: w „każdym kościele". A jest tego w Polsce przynajmniej z 12 tysięcy. Tym razem żałobną mszę, a nie dziękczynną wotywę, co klerowi nie sprawi żadnej trudności, bo umie jedno i drugie. Chodzi o to, aby znaleźli się tacy, coby je zakupili. Jeśli takiej mszy nikt nie zakupi, nawet sam autor tej odezwy mszy żałobnej za poległych w r. 981 „Obrońców Przemyśla" nie odprawi, bo „śpiewać (mszę) darmo boli gardło", powiada znane dobrze w Polsce księże przysłowie. Zresztą wcale nam na tem odprawieniu mszy nie zależy. Chcieliśmy tylko zwrócić uwagę na system i metody wyciągania z polskiej ludności pieniędzy przez różnych „rdzennie" cudzoziemskich „patrjotów" i na istotne cele ich zainteresowania się kolonizacją Wołynia, Podola i Małopolski Wschodniej.

Z książek.

Ks. Feliks Hortyński, T. J. Z PSYCHOLOGJI św. TERESY OD DZIECIĄTKA JEZUS. Kraków, 1929. Nakł. Wiadomości Katolickich, str. 44, Cena 80 gr.

Wiadomo, że każdy „interes" potrzebuje reklamy. Reklama jest potęgą i dźwignią handlu. Kupcy reklamują pasty do zębów, zaprawy do podłóg, środki na porost włosów... Księża zaś swoich świętych i miejsca cudami słynące. W Ameryce księża wprost powiadają, że Jezus bardzo lubi gotówkę, więc i kler musi ją również bardzo lubić. Czy Je-

zus lubi gotówkę? tego nie wiemy, ale że jego kler bardzo ją lubi, to fakt. Jak kupcy coraz inną odmianę tego samego artykułu ogłaszają i polecają „łaskawej publiczności“: raz to jest woda Franciszka Józefa, innym razem, „Cascarina le prince“, nieco później „drastin lubelski“, to samo robi i kler katolicki i prawosławny. Chodzi o zmianę. Te same bowiem prawa psychiczne co w każdym handlu, obowiązują również i w rzeczach „świętych“, stanowiących główny artykuł duchowego obrotu. Papież przecież nie na to kanonizuje pewnych nieboszczyków, aby zrobić im pośmiertny zaszczyt i przyjemność, lecz tylko po to, aby wciąż nowemi podnietami doppingować (podniecać) nastroje religijne tłumu, a przez to napędzać i sobie i swemu klerowi nowych dochodów. Bo jak wiemy, i święci podlegają ogólnym prawom mody na rynku duchowego popytu. Każdy zaś popyt wywołuje odpowiednią podaż. Gdyby kościół nie rzucał co pewien czas na rynek światowy nowego artykułu w postaci takiego, czy innego „świętego“, robiłoby to na wiernych wrażenie, że interes papieski stracił już swoją żywotność i już nic ciekawego nam nie powie. Parę lat takiego zastoju, musiałoby sprowadzić nieuchronną katastrofę tego nadprzyrodzonego przedsiębiorstwa w postaci kompletnej plajty.

Do takich modnych artykułów na rynku papieskim należy od paru lat pośmiertny kult młodej karmelitanki z Lisieux (Francja), zwanej Tereską od Dzieciątka Jezus. Reklama tego artykułu odbywa się za pomocą prasy, ambon, odpowiedniej literatury, radja i kina. Było to młode dziewczę, zmarłe na suchoty w 25 roku życia, potulne i pobożne, skromne, mało inteligentne (str. 16), o rozigranej wyobraźni, przesiąkniętej pojęciami katolickiej hagjografji, wychowane w atmosferze klasztornej, oddziaływającej na jej niewątpliwą histerję w sposób wybitny. To też nikt nie może mieć do niej pretensji, iż taką była, jaką była w tych właśnie warunkach.

Znalazłszy taki „wzór cnót katolickiego dziewczęcia“, wziął ją momentalnie w swoje obroty merkantylizm[1]) katolickiego kleru, który, zwłaszcza we Francji, niepłacącej klerowi uposażeń ze skarbu republiki, musi mieć głowę na karku i kręcić bicze z piasku, jak się da i gdzie się da. To też najwięcej „łask niebieskich“ „objawia się“ w ostatnich czasach właśnie we Francji.

Do takiej reklamowej w całem tego słowa znaczeniu literatury należy i broszurka jezuity Hortyńskiego, wydana z aprobatą książęco-metropolitalnej kurji biskupiej. Rzecz jest tedy całkiem oficjalna.

Psychologowie mogą się z niej dowiedzieć np. takiej rzeczy, że dusza ludzka ma tylko dwie władze: wolę i ro-

---

[1]) System gospodarczy, uważający handel za główne źródło majątku społecznego.

zum [2]). O uczuciu ani dudu. Celem zaś woli jest tylko dobro. Co (lub kto) jest sprawcą złych uczynków — nie wiadomo. A następnie dowiedzą się oni i tego, że Chrystus już od pierwszej chwili poczęcia posiadał świadomość i władze duchowe, rozwinięte w całej pełni. Na zewnątrz jednak nie dawał wcale tego poznać i grał rolę niewinnej dzieciny, zarówno w swoich ruchach, jak i w swoich potrzebach (str. 7). Nawet, gdy go przewijano pieluchami, nie zdradził niczem swej pełnej świadomości, a choć przy tych niańczynych zabiegach cierpiał, cierpienia te już wówczas ofiarowywał za zbawienie świata.

Historycy literatury i bibliści dowiedzą się, że „Matka Zbawiciela" jest autorką Magnificat (str. 34). Psychjatrów zainteresuje napewno to, że Tereska chciała być dla Chrystusa odartą żywcem ze skóry, jak św. Bartłomiej; usmażona w oleju, jak św. Jan; rozdarta zębami dzikich zwierząt, jak Ignacy antjocheński; ścięta mieczem, jak św. Agnieszka i św. Cecylja i spalona na stosie, jak Joanna d'Arc (str. 25). Nakazywała ona dalej, a co ksiądz Hortyński podkreśla specjalnie, bo to jest życiowe sedno całej sprawy i największa chrześcijańska cnota, tak potrzebna kościołowi i kapitalistom: „Bądźmy przedewszystkiem małymi, tak małymi, by wszyscy mogli nas deptać nogami, a my nie zdradzajmy nawet miną, że to czujemy i iż z tego powodu cierpimy" (str. 22).

Politycy zaś i historycy nasi zostaną niewątpliwie wprawieni w stan osłupienia rewelacją (odkryciem) ks. Hortyńskiego, że Polska zawdzięcza swoją niepodległość i swój sojusz z Francją tylko modlitwom św. Tereski [3]), o czem ks. Hortyński wie nawet „z pewnością" (str. 43). Wie on także i to (szczegół, który zainteresuje niewątpliwie prof. Małachowskiego—Łempickiego, historyka masonerji), że dzięki wstawiennictwu Tereski masonerja zginie w najbliższym czasie!

H. Wr.

Maurycy Maeterlinck. ŻYCIE MRÓWEK przekład Adama i Marji Czartkowskich. Biblj. laureatów Nobla, Poznań 1931, str. 248, cena 8 zł.

Kto zna „Życie pszczół", „Życie termitów" i „Inteligencję kwiatów" tego poety-przyrodnika, wydane przez Bibljotekę laureatów Nobla („Życie pszczół" wyszło ostatnio w drugiem wydaniu), postara się z całą skwapliwością prze-

---

[2]) O tem mogą się również dowiedzieć z każdego podręcznika „psychologji katolickiej", mówią o tem katolickie „Etyki", „Dogmatyki" i katechizmy.

[3]) Ten sojusz Polski z Francją warunkuje jeszcze i to, że Królowa Niebios ma swoją główną rezydencję jednocześnie i w Lourdes i na Jasnej Górze (str. 44).

czytać i tę zachwycającą pracę o jednem ze społeczeństw owadzich, starszych o wiele od społeczeństw zwierzęcych i ludzkich. Wniknąwszy wraz z autorem w tajniki instynktu towarzyskiego tych małych, przeważnie bezskrzydłych, istotek — człowiek nietylko poznaje lepiej samego siebie, ale chwilami odczuwa niższość własnej świadomości wobec zachwycających objawów ślepego—a jakże niezawodnego!—instynktu życiowego tych niezmordowanych pracownic i rzekomo bezmyślnych mieszkanek mrowiska.

H. W.

Sprostowanie

Prof. Wawrzeniecki prosi o zakomunikowanie, że zacytowany przezeń termin „filles étroites" w artykule p. t. „500-lecie św. Joanny d'Arc" (W. P. Nr. 14) odnosi się wg. opinji lekarzy dr. Guillaume de Cauda i Guillaumedes Jardin nie do władz umysłowych świętej „czarownicy" lecz do budowy fizycznej jej organów płciowych, wykluczających swoją „ograniczonością" możność aktu płciowego wogóle. Anatomicznie rzecz biorąc, Joanna byłaby zawsze dziewicą. Czy w tych warunkach mogły zachodzić stosunki z djabłem, niech orzekną teologowie. To ich kompetencja.

Kto pragnąłby być uczestnikiem Kongresu Wolnomyślicielskiego w Berlinie (4—7 września r. b.), niechaj jaknajprędzej nadeśle nam swój adres.

Po otrzymaniu odpowiedniej liczby zgłoszeń — poczynimy starania o zniżkową opłatę paszportową — oraz o ulgę kolejową.

OD ADMINISTRACJI

Wzywamy naszych czytelników o wznowienie prenumeraty oraz o uregulowanie zaległości.

Treść poprzedniego numeru:

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedynczy 60 gr.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14. Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.